

Jan Kochanowski - Treny

obowiązkowe do egzaminu ósmoklasisty

TREN I

Wszystki płacze, wszystkie łzy Heraklitowe
I lamenty, i skargi Symonidowe,
Wszystki troski na świecie, wszystkie wzdychania
I żale, i frasunki, i rąk łamanie,
Wszystki a wszystkie za raz w dom się mój noście,
A mnie płakać mej wdzięcznej dziewczki pomożcie,
Z którą mię niepobożna śmierć rozdzieliła
I wszystkich moich pociech nagle zbawiła.
Tak więc smok, upatrzysz gniazdko kryjome,
Słowiczki liche zbiera, a swe łakome
Gardło pasie; tymczasem matka szczebiece
Uboga, a na zbójcę coraz się miece,
Próżno ! bo i na sarnę okrutnik zmierza,
A ta nieboga ledwie umyka pierza.
"Próżno płakać" - podobno drudzy rzeczenie.
Cóż, prze Bóg żywy, nie jest próżno na świecie?
Wszystko próżno! Macamy, gdzie miękcej w rzeczy,
A ono wszędy ciśnie! Błąd - wiek człowieczy!
Nie wiem, co lżej : czy w smutku jawnie żałować,
Czyli się z przyrodzeniem gwałtem mocować?

TREN VIII

Wielkieś mi uczyniła pustki w domu moim,
Moja droga Orszulo, tym zniknięciem swoim!
Pełno nas, a jakoby nikogo nie było:
Jedną maluczką duszą tak wiele ubyło.
Tyś za wszystkie mówiła, za wszystkie śpiewała,
Wszystkiś w domu kąciki zawsze pobiegała.
Nie dopuściłaś nigdy matce się frasować
Ani ojcu myśleniem zbytnim głowy psować,
To tego, to owego wdzięcznie obłapiając
I onym swym uciesznym śmiechem zabawiając.
Teraz wszystko umilkło, szczerze pustki w domu,
Nie masz zabawki, nie masz rozśmiać się nikomu.
Z każdego kąta żalność człowieka ujmuje,
A serce swej pociechy darmo upatruje.

TREN V

Jako oliwka mała pod wysokim sadem
Idzie z ziemi ku górze macierzyńskim śladem,
Jeszcze ani gałązek, ani listków rodząc,
Sama tylko dopiro szczupłym prątkiem wschodząc:
Tę jeśli, ostre ciernie lub rodne pokrzywy
Uprzątając, sadownik podciął ukwapliwy,
Mdleje zaraz, a zbywszy siły przyrodzonej,
Upada przed nogami matki ulubionej -
Takci się mej namilszej Orszuli dostało.
Przed oczyma rodziców swoich rosnąc, mała
Od ziemi się co wzniósłszy, duchem zaraźliwym
Srogiej Śmierci otchniona, rodzicom troskliwym
U nóg martwa upadła. O zła Persefono,
Mogłaś tak wielu łzam dać upłynąć płono?

TREN VII

Nieszczęsne ochędóstwo, żalose ubiory
Mojej namilszej cory!
Po co me smutne oczy za sobą ciągniecie,
Żalu mi przydajecie?
Już ona członeczków swych wami nie odzieje -
Nie masz, nie masz nadzieje!
Ujął ją sen żelazny, twardy, nieprzespany...
Już letniczek pisany
I uploteczki wniwecz, i paski złocone,
Matczyne dary płone.
Nie do takiej łożnicy, moja dziewczko droga,
Miała cię mać uboga
Doprowadzić! Nie takąc dać obiecowala
Wyprawę, jakąć dała
Gieźteczkoć tylko dała a lichą tkaneczkę;
Ojciec ziemię brełeczkę
W główki włożył. - Niestetyż, i posag, i ona
W jednej skrzynce zamkniona!